

"Człowiek powinien unikać grzechu śmiertelnego, albowiem popełniając grzech taki staje się niewolnikiem szatana... Dlatego św. Paweł mówi o tych, którzy przy pomocy łaski Bożej oczyścili się z grzechów, że zostali wyrwani z mocy ciemności, a policzeni zostali między syny Boże. Grzesznik przez swoje grzechy staje się bardziej własnością szatana, aniżeli człowiek opętany, który nie ma na sumieniu grzechu ciężkiego. Gdy bowiem szatan opęta człowieka wolnego od grzechu ciężkiego, nie może szkodzić jego duszy, ma tylko władzę nad jego ciałem, może za dopuszczeniem Bożym dręczyć tylko jego ciało, a tymczasem duszę grzesznika ma on zupełnie w swojej mocy, ona już wykreślona z liczby dzieci Bożych, wykluczona od chwały niebieskiej, nad nią już wisi wyrok potępienia wiecznego, wprawdzie jeszcze nie jest potępiona, bo Bóg z wykonaniem wyroku czeka, ale jeżeli się grzesznik nie nawróci, w chwili śmierci, Bóg wyrok wykona... Gdybyś wiedział, że po grzechu szatan cię na pewno opęta, pewnie nie odważyłbyś się grzechu popełnić. Skoro więc stan grzesznika jest gorszy od stanu człowieka opętanego w obliczu Świętych, za wszelką cenę grzechu śmiertelnego się wystrzegaj". (O. Mikołaj Łęczycki SI, [Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego](#)).

Spis treści

Serce Jezusa jest celem, do którego wszystko dąży w Kościele	3
<i>O. Marian Morawski SI</i>	
Niedziela czwarta po Zielonych Świątkach	7
<i>Bp Władysław Krynicki</i>	
"Synod o rodzinie": błogosławieństwo udzielone cudzołóstwu!	11
<i>Jérôme Bourbon</i>	
Nienawiść między braćmi w wierze – droga do piekła!	15
<i>O. Marcin Rubczyński OCarm.</i>	
Żywot błogosławionego Wawrzyńca od Zmartwychwstania	20
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Cześć Maryi. – Ćwiczenie się w cnotach z miłości ku Maryi. Maryja wzorem w mówieniu ..	23
<i>Ks. Jakub Górka</i>	
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu. – Logiczne, oczywiste i oburzające następstwa moralności niezależnej. Sztuczność i kłamliwość mowy masonów	28
<i>Ks. Aleksander Lakszyński</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Że dla dojścia do tego uspokojenia, dusza winna wszelkich ludzkich pociech zaniechać	31
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

Serce Jezusa jest celem, do którego wszystko dąży w Kościele

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

"Ja jestem alfa i omego, początek i koniec" (Apok. 1, 8).

Wstęp

Mówiłem na wstępie tych dziewięciu nauk, że jak w organizmie człowieka serce jest tym środkiem, z którego krew żywotna wypływa i do którego po obiegu wraca, tak Serce Jezusa jest takim sercem Kościoła; z Niego bowiem płynie wszystko życie Kościoła i wszystkie czyny, środki i objawy tego życia, – cośmy w tych ośmiu poprzednich naukach widzieli – a znowu ku temuż Sercu to życie powraca i spływa, do Niego wszystek ruch żywotny w mistycznym ciele Kościoła dąży: tak że Serce Jezusa nie tylko jest początkiem i źródłem wszystkiego w Kościele, jakieśmy widzieli, ale też końcem i celem. *"Ja jestem alfa i omego, początek i koniec"*. I to będzie przedmiotem tej ostatniej nauki.

Wykład dogmatyczny

I. Jeżeli najpierw rzucimy okiem na tę piękną przyrodę, która nas otacza, widzimy w każdym stworzeniu jakieś dążenie do swego właściwego celu. A to dążenie jest czymś podobnym do miłości, jest to, według pięknej myśli św. Augustyna, miłość odpowiednia do natury każdej rzeczy. Bo miłość to dążenie do odpowiedniego dobra. Kamień pada ku ziemi, para wznosi się ku obłokom, pszczoła leci do kwiatka, liszka bieży do swego żeru... każda rzecz dąży do czegoś, pod wpływem jakiejś miłości. Miłość ta w rzeczach nieżywotnych jest tylko biernym ruchem, w zwierzętach bezmyślną chucią, dopiero w człowieku jest duchowym pragnieniem dobra, miłością w pełnym znaczeniu.

Gdy dalej zauważymy, do czego dążą te wszystkie stworzenia, jaki jest cel, do którego zmierza ta powszechna miłość, spostrzeżemy dziwny porządek przez miłościwego Stwórcę utworzony: istoty mniej doskonałe dążą do doskonalszych, służą im na pokarm i inne potrzeby; nieżywotne dążą do żyjących; a wszystko na ostatek służy człowiekowi, który jest sercem tej przyrody, nie tylko dlatego, że jest najszczytniejszym ze wszystkich stworzeń widomych i panuje nad wszystkimi, ale

też, że on jeden między nimi ma miłość duchową, która aż do Stwórcy sięga i Jemu cześć winną oddaje. Inne więc stworzenia, które nie mogą znać i miłować Boga, dążą odpowiednią sobie miłością do człowieka – i przez niego, jako przez serce całej natury, miłują Boga i do Niego się odnoszą.

Taką Bóg utworzył piękną harmonię wszech miłości. Sam bowiem będąc pięknnością, harmonią i miłością, zostawia w swych dziełach ślad swoich doskonałości. Ale człowiek nieposłuszeństwem swoim ten porządek zakłócił: sam odpadłszy od miłości Bożej, oderwał niejako całe stworzenie od Boga, i wziął za cel to stworzenie, którego sam był celem. *"Rzekł drewnu: tyś jest ojciec mój; a kamieniowi: tyś mię urodził"* (Jerem. 2, 27). Stąd powoli dusza jego, zanurzając się w rzeczach widomych, zapomniała o swej miłości duchowej, niejako utraciła władzę miłowania Boga i rzeczy duchownych... Cóż więc uczynił Bóg, aby naprawić ten porządek? Posłał Syna swego na świat w postaci widomej, w naturze ludzkiej, ażeby choć takim sposobem pociągnąć serca ludzkie i stać się znowu celem ich miłości. *"Abyśmy, mówi Kościół, widzialnie Boga znając, przez Niego do miłości niewidzialnych rzeczy byli porwani"* (Prefacja ze Mszy św. na Boże Narodzenie).

Tak więc ten Bóg-człowiek stał się środkiem i celem serc ludzkich. Ludzie, poznawszy w ciele ludzkim Boską dobroć, umiłowali Jezusa, a Jezus, jako serce całej ludzkości, swoim Sercem ludzkim, lecz ubóstwionym, oddaje Bogu miłość Boga godną. I tak Serce Jezusowe jest środkiem, do którego wszystko a wszystko dąży: nierozumne stworzenia dążą do ludzi, a ludzie do Jezusa; Serce Jezusowe jest sercem świata, przez które wszystko stworzenie Boga miłuje: gdyż miłość nierozumnych istot odnosi się do człowieka, a miłość ludzi zestrzeliwa się w Sercu Jezusowym, i przezeń do Boga sięga. Tę wielką harmonię miłości odkrywa nam św. Paweł: *"Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży"* (1 Korynt. 3, 22-23).

II. Rzućmy teraz okiem na królestwo łaski – ten Kościół św., przez Boga-człowieka założony, który, jak już wiemy, z Jego Boskiego Serca wyszedł. I tu widzimy, że wszystkie składniki i funkcje tego mistycznego ciała odnoszą się do Serca Jezusa, wszystkie miłości w Nim są zestrzelone. Przypomnijmy sobie, cośmy o każdej z nich w poprzednich naukach mówili, pokazując jak każda z miłości Serca Jezusowego pochodzi, a od razu zobaczymy, że każda zarówno do tejże miłości dąży.

Hierarchia, jak widzieliśmy, ma cel dwojaki: spełnianie ofiary Najświętszego Serca i prowadzenie dusz ludzkich do tegoż Serca, aby się z Nim zjednoczyły przez miłość. W jednym i drugim dąży hierarchia najwyraźniej do Boskiego Serca.

Sakramenta wszystkie również do tego Serca się odnoszą; wszystkie bowiem są podporządkowane jako środki i przygotowania do Najświętszego Sakramentu, w którym się połączenie z Sercem Jezusowym spełnia, który jest triumfem i arcydziełem Boskiego Serca. Ofiara Mszy św. ma ten cel, abyśmy w niej przez Serce Jezusowe oddawali Bogu hołd pokłonu i miłości, jakiego swoimi sercami oddać Mu nie możemy. Prawo kościelne, według wyrażenia Pisma, całe dąży do miłości: *"Koniec przykazania miłość"* (1 Tymot. 1, 5); dąży więc do Serca Jezusa, które, jakśmy widzieli, jest celem wszechmiłości świata.

Historia Kościoła dąży do Serca Jezusa. Kościół już od początku świata miał symboliczną historię swoją w dziejach ludu wybranego, który był przedobrażeniem i figurą Kościoła, jak naucza św. Paweł, a św. Augustyn wspaniale wyklada i rozwija w dziele "O Mieście Bożym". Otóż mnóstwo tych figur i przepowiedni Starego Zakonu odnosiło się do przyszłego Zbawiciela i wyobrażało proroczo przymioty Jego Serca. Abel przedstawiał Jego niewinność, Abraham Jego posłuszeństwo, Izaak Jego gotowość na śmierć dla czci Boskiej, Melchizedech Jego kapłaństwo, Józef Jego prześladowania od braci, Mojżesz Jego panowanie łaskawe nad sercami ludzkimi. Cuda, których doznali Żydzi na puszczy, były według św. Pawła figurami (1 Korynt. 10, 11) Chrztu, Najświętszego Sakramentu i innych źródeł łaski, jakie z tegoż Serca płynąć miały. Słowem, wszystkie ważne wypadki dawnego Przymierza odnosiły się do Serca Jezusa, jako celu swego, przepowiadając Jego doskonałość i Jego dzieła, i zarazem obudzając w sercach ludzkich pragnienie i miłość tego Zbawiciela.

Po przyjściu zaś Pana Jezusa, historia Kościoła jest tylko dążeniem do urzeczywistnienia królestwa Boskiego Serca w ludzkości, jest wspaniałym obrazem, w którym widzimy, jak serca ludzkie lgną do Serca Jezusa, najpierw w ziemi Judzkiej, a potem z coraz dalszych krain, z coraz odleglejszych narodów; widzimy, jak mimo wszelkich przeszkód, jakie piekło spiętrza, i mimo wielu strat, jednak zbiegają się dusze ku miłości Bożej z tego Serca promieniejącej, i zapalają się tym ogniem, który Jezus przyszedł puścić na ziemię... aż kiedyś cała ziemia tym ogniem zapłonie, wtedy, kiedy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

III. Tak więc wszystko dąży do Serca Jezusa. Widzieliśmy to zacząwszy od poziomu natury, potem spotkaliśmy to samo w sferze łaski; zobaczmy jeszcze, jak wszystko do tego Serca dąży w najwyższej sferze niebieskiej chwały.

Te dążenia do Serca Jezusa, o którychśmy dotąd mówili, są zawsze niedoskonałe; zawsze liczne niedostatki, zwłaszcza grzechy ludzkie, psują ten

cudny ustrój miłości, wprowadzają rozdzźwięk w tę harmonię miłości. Lecz te wszystkie niedostatki się naprawia, te niezgodne tony umilkną, i harmonia miłości będzie doskonałą w Mieście wiecznej miłości.

Do tego dąży Kościół i cały świat łaski; do tego też dąży i vzdycha cała natura, ta natura, która grzechem człowieka skażona jest, i stąd jakiś gwałt cierpi, a po zmartwychwstaniu ma być swoim sposobem uwielbiona. *"Albowiem oczekiwanie stworzenia – mówi tajemniczo św. Paweł – oczekiwania objawienia synów Bożych. Bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieję; bo i samo stworzenie vzdycha, i jako rodząca boleje aż dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami, mający pierwiastki Ducha, i sami w sobie vzdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego"* (Rzym. 8, 19-23).

A w samym tym Mieście wiecznej miłości, ku czemu są zwrócone wszystkie oczy i serca? Pytajmy Ucznia miłości, który w Objawieniu swoim widział to Miasto błogosławione. *"Miasto – mówi on – nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w nim, albowiem jasność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek"* (Apok. 21, 23). Bóstwo ich oświeca światłem błogosławionym. Ale to światło Bóstwa promieni się jako z latarni, z człowieczeństwa, w szczególności z Serca Jezusowego, w którym, jak mówi Pismo, *"mieszka wszystka pełność Bóstwa cieleśnie"* (Koloss. 2, 9) i ku któremu wszystko się zwraca, już nie z trudnością i gwałtem, jak pośród przeszkód tego życia, ale z rozkoszą niewypowiedzianą, i z Nim jako z celem swego dążenia się jednoczy.

To samo ogłasza i Paweł św., który także zajrzał do tej ojczyzny niebieskiej. W pierwszym liście do Koryntian, opisując, jak wszystko poddane jest Chrystusowi, na to, aby wszystko z Nim się jednoczyło miłością, i przezeń było ożywione, a jak Chrystus przez wieki do uzupełnienia tego dzieła dąży, pokonując wszystkich swych nieprzyjaciół, mówi na koniec: *"A gdy Mu wszystko poddane będzie (tj. po sądzie ostatecznym, gdy już wszyscy ludzie przeznaczeni będą Chrystusowi poddani i na podobieństwo ciała Chrystusowego uwielbieni), tedy i sam Syn będzie poddany Temu, który Mu poddał wszystko"* (1 Korynt. 15, 28), tj. nie jako Bóg, lecz jako człowiek, swym ludzkim Sercem odda Ojcu hołd poddaństwa. Jakżeż wtedy dopiero odda to Serce Ojcu hołd, kiedy od chwili swego stworzenia czciło Go najdoskonalej? Otóż wtedy odda Mu hołd, jakiego dotąd Mu nie oddało, bo nie tylko samo z siebie, ale i z ciała swego mistycznego, już zupełnego, tj. ze wszystkich serc ludzkich z Nim zjednoczonych i w Nim mieszkających miłością doskonałą. A tego hołdu, który Mu wtedy odda, nie przestanie oddawać przez całą wieczność.

O błogosławione życie: z Sercem Jezusowym być zjednoczonym miłością wiekiustą, bez żadnej przerwy, bez żadnej obawy! Z Serca Jezusowego, źródła żywota, upajać się hojnością domu Pańskiego i strumieniem rozkoszy jego napawać się, a w światłości jego oglądać światłość! (Ps. 35, 9-10). Przez Serce Jezusowe oddawać wiecznie Bogu cześć i miłość i dziękczynienie i błogosławieństwo!

O Boskie Serce! wszystko do Ciebie dąży na niebie i na ziemi. Wszystko Cię miłuje; czy tylko moje serce ma zakłócić tę harmonię miłości? Czy mam ja być wyrodkiem całej natury i ściągnąć na siebie przekleństwo wszelkich stworzeń, nie dążąc do Ciebie, do którego wszystko dąży?... Ach! dosyć już tego rozstroju sprawilem w świecie; teraz całym sercem do Ciebie dążę i Ciebie miłuję i ufam w twej dobroci, że Cię wiecznie będę miłował i przez Ciebie wieczną oddawał cześć Bogu w Trójcy jedynemu. Amen.

Ks. Marian Morawski SI (b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego), *Kazania i szkice*. Kraków 1921, ss. 327-332.



KRÓTKIE NAUKI HOMILETYCZNE **na niedziele i uroczystości całego roku**

WEDŁUG

Postylli Katolickiej Większej

Ks. Jakuba Wujka

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Niedziela czwarta po Zielonych Świątkach

Czytamy w dzisiejszej Ewangelii o rzeszach, garnących się i cisnących do Pana Jezusa, aby słuchały słowa Bożego. Nie mówi Ewangelista, że się schodziły, albo gromadziły, albo przystąpiły, ale że się cisnęły, że się niejako gwałtem parły i zbiegały do Zbawiciela. Wielkim przeto było ich pragnienie i gorąca chęć słuchania

Boskiego Mistrza, tak, iż słusznie z Psalmistą mogli mówić: *Jako wdzięczne podniebieniu memu słowa Twoje, nad miód ustom moim* (Ps. CXVIII, 103). Opuścić wszystko, iść za Panem, nie zważając na własne potrzeby, to zaprawdę jest dowód zamiłowania nauki Chrystusowej. Nie dosyć im było słuchać Go w świątyni jerozolimskiej, w domach modlitwy, w miastach, na ulicach, lecz gdziekolwiek się obrócił, tam i one były. Nadchodziła noc, a przecież Go nie puszczały; zabrakło im chleba, a jednak Go nie odstępowały. Ani morze, ani góry, ani pustynie, ani długie drogi ich nie zrażały, tak iż dla wielkiego nacisku niezliczonej rzeszy, musiał Zbawiciel wejść w łódkę, i odjechawszy maluczko od brzegu, przemawiać do zgromadzonych.

Porównajmy pilność słuchaczy Jezusowych z naszą oziębłością i niedbalstwem, a zobaczymy, jakżeśmy daleko od nich odbiegli. Oni się cisnęli do słuchania zbawiennej nauki, a wielu z nas jakże leniwie dąży do kościoła; oni z wielką chęcią i uwagą słuchają słowa Bożego, a my niekiedy śpiąco i bez zainteresowania; przy tym niejeden się spóźnia, albo do końca nie wysłucha, albo najczęściej nie czyni tego, czego się nauczył. Oni to, co słyszeli, przyjmowali, za słowo Boże, a niejednemu z nas się zdaje, że z kazalnicy słyszy tylko słowo ludzkie. A może kto powie: Nie dziw, iż rzesze Jezusa słuchały, bo któżby się nie cisnął do takiego kaznodziei, w którym była moc i mądrość Boża, którego usta opływały we wszelaką łaskę i wdzięk niebiański, którego głos słodki i pełne świętości oblicze pociągały wszystkich. Prawda to jest, ale pamiętać trzeba, że tenże Pan Jezus, który naonczas uczył w łodzi, i po dziś dzień uczy w Kościele katolickim i uczyć będzie aż do skończenia świata. Ta tylko jest różnica, iż co wtedy czynił widomie, to teraz sprawuje duchownie przez sługi i namiestników swoich, do których tak mówił: *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi* (Łk. X, 16). I gdyby sam Chrystus przez Ducha swojego Świętego, tak kaznodziejów, jako i słuchaczy myśli nie rozpalał, próżne by były wszystkie prace kapłanów. Ci bowiem tylko zewnętrzną posługę sprawują, ale sam Chrystus wewnątrznie z nimi pracuje, aby oni na próżno nie pracowali. A tak by było, gdyby On im nie pomagał. I Piotr w Ewangelii dzisiejszej nic bez Pana nie mógł ułować, ale zarzuciwszy sieć na słowo Jego, wielką ilość ryb zagarnął; w dzień zaś Zielonych Świątek na pierwsze kazanie swoje trzy tysiące, a na drugie pięć tysięcy od razu nawrócił. Albowiem nie ten, który szczepi i polewa może cokolwiek, ale Ten, który daje wzrost i pomnożenie, to jest Pan Bóg wszechmogący. Prawda, że słowa Pańskie miały w sobie coś osobliwego, że prawie człowieka ciągnęły do siebie. Byli przecież i tacy, którzy ich żadną miarą ścierpieć nie mogli, przeto rozmaicie znieważali i spotwarzali świętą Jego naukę. Myliłby się jednak, kto by sądził, że Pan Jezus pociągał i olśniewał pięknymi słówkami, że mówił to, co się ludziom pospolicie podoba. Bynajmniej,

Zbawiciel po prostu prawdy swoje wykladał i brał podobieństwa z rzeczy potocznych i pospolitych, z pola, z owiec, z łowienia ryb itd. Ale w tym, co mówił, była moc Boża. Więc chociaż my już dzisiaj Jezusa we własnej osobie mówiącego słyszeć nie możemy, pamiętajmy przecież, że prawowici kapłani katoliccy, którzy nas uczą Jego imieniem, nie opierają się na mądrości ludzkiej, ale na idącej od Chrystusa mocy Bożej. Słuchajmy pilnie słowa Bożego i według niego żyjmy, aby ono w nas pożytek przyniosło aby się na nas Pan tak nie żalił, jak niegdyś na miasta Korozaïm, Betsaidę i Kafarnaum, które najczęściej Go słyszały i cuda Jego widziały, a przecież najbardziej okazały się niewdzięcznymi.

Ma też jeszcze dzisiejsza Ewangelia inny, duchowny wykład. Przez jezioro Genezaret rozumie się świat doczesny, przez łódkę – święty Kościół Boży, przez rybaków – kapłanów i kaznodziejów; przez sieć – słowo Boże; przez ryby – wszystkich ludzi; przez ziemię albo brzeg – zbawienie wieczne. Zaiste, świat ten jest wielkim a szerokim morzem, morzem burzliwym i pełnym niebezpieczeństw; my zaś, jako ryby, w jego odmętach pływamy, uganiając się za jego ułudą. Bo wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwością ciała, pożądliwością oczu, albo pychą żywota. Któż nie wie, jak się to nieszczęsne morze od pychy nadyma, od gniewu burzy, jak jest sine od nienawiści, nienasycone od chciwości i niewstrzeźliwości, jak się pieni od nieczystości. A gdy się najpogodniejsze zdaje, ani się spostrzeżesz, kiedy się wzburzy i dokąd cię zanieśie. Pełno w nim niebezpieczeństw, gwałtowne wiatry pokus i przeciwności często nim miotają. W tymżeśmy morzu wszyscy przez upadek praojca naszego Adama zatonęli. Stał nad morzem Syn Boży, spojrzął z onego brzegu wiecznego Królestwa swego; puścił się sam na to morze, przyjąwszy naturę ludzką, usiadł w łódce Szymona-Piotra i z niej nas naucza woli Ojca niebieskiego; w niej trwać będzie po wszystkie dni aż do skończenia świata i nią niewidzialnie przez namiestników swoich, następców Piotrowych, biskupów rzymskich kierować; z niej przez rybaków swoich, biskupów i kapłanów, najwyższemu biskupowi podwładnych, sieci zapuszczać na połów dusz ludzkich i na dowieszenie ich do brzegu szczęśliwości wiecznej. Szczęśliweż to rybki, które się tą siecią ciągnąć dadzą, albowiem ciągnione są nie na śmierć ani zatracenie, ale na żywot i zbawienie; wywodzone są z głębokości grzechów na czyste powietrze, z błędów na wolność prawdziwą, z ciemności na światło, z żądz i plugastwa na niewinność i sprawiedliwość chrześcijańskiej pobożności.

Czemu przecież nieraz tak jest trudno ułowić duszę siecią słowa Bożego, czemu się na tak częste kazania mało ludzi nawraca i poprawia? Może to się niekiedy dzieje brakiem dobrych i gorliwych kaznodziejów. Na to jest rada: modlić się o nich gorąco do Pana Boga, aby ich jak najwięcej dać raczył, modlić często i

innych do tej modlitwy pobudzać. Wina przecież jest i ryb, że do sieci nie idą, albo że gdy się do niej dostaną, sieć targają i znowu do wody uciekają; albo że wreszcie, choć się w sieci ciągnąć dadzą, przecież tak są ciężkie, że mało łodzi nie zanurzą. To się i z nami przytrafia: radzi Ewangelię przyjmujemy, ale jej nie radzi pełnimy. Łatwo jest rybę ciągnąć, póki sieć w wodzie pływa, lecz gdy ją chcesz z wody wydostać, dopiero się ryba rzuca, dopiero szuka, jakoby się mogła wymknąć. I my częstokroć dopóty chętnie dajemy ucho na słowo Boże, dopóki nam ono wody grzechów i nałogów naszych nie mąci; lecz niech jeno pocznie wydobywać nas z morza opilstwa, swawoli, krzywdy ludzkiej, albo innych występków, niech pocznie nakłaniać do żalu i pokuty, do nowego życia wedle Boga, wówczas niejeden rzuca się i opiera, a znajdą się tacy, co by radzi i sieci potargali i zdradziecko wiary się samej wyrzekli. Wreszcie, że sieć słowa Bożego nie wszystkich zagarnia, wina to jest niekiedy tych, którzy by Piotrowi mieli dopomóc do ciągnięcia niewodu, a nie pomagają, więc rodziców, panów, gospodarzy i w ogóle przełożonych. Do nich bowiem należy baczyć, aby dzieci, słudzy, czeladka uczęszczała na słuchanie słowa Bożego, aby się według słuchanej nauki sprawowała, aby złe z domów i rodzin swoich wykorzeniały, albowiem św. Paweł uczy, iż nie tylko godni są karania ci, którzy źle czynią, lecz i ci, którzy podwładnym grzeszyć pozwalają i, mogąc złemu zapobiec, o to nie dbają. Nic też dziwnego, iż ani Piotr, ani jego pomocnicy, kaznodzieje, nic nie sprawiają, jeśli nie będzie pomocników poza kościołem i poza nabożeństwem. Więc choć między nami dosyć nauki, ale mało poprawy, choć częste kazanie, lecz rzadkie polepszenie.

Na koniec i w tym, co dotyczy rzeczy i spraw doczesnych, Ewangelia dzisiejsza ważną przestrogę podaje. Zastanawia to niejednego, że ludzie nieraz wiele pracują, a przecie dorobić się nie mogą i, jak się to mówi, przez całe życie nędzę klepią. Dwie są tego przyczyny: pierwsza, iż pracujemy w nocy, druga, iż nie według słowa Pańskiego. W nocy pracujemy, bo w ciemnościach grzechowych trwamy, o Bogu nie pamiętamy, ani na Niego nie wspomnimy, całkowicie się w sprawach doczesnych zagłębiamy, w nich wszystkie myśli i zamiłowania nasze topimy i nieraz gotowiśmy dzień święty dla marnego zarobku znieważać. Nie według słowa Bożego pracujemy, bo o wolę Bożą, o cześć i chwałę Jego w pracy naszej nie dbamy, odważając się za to na fałsz i zdradę, na lichwę i oszukanie bliźniego, byle majątku przysporzyć, choćby nawet przeciwko wyraźnemu przykazaniu Pana Boga. Cóż więc dziwnego, że nam się nie powodzi? I spełnia się, co powiedział prorok Aggeusz: *Sialiście wiele, a zwieźliście mało: jedliście, a nie najedliście się; piliście, a nie napiliście się; okryliście się, a nie zagrzaliście się; a kto zyski zbierał, kładł je w mieszek dziurawy* (Ag. I, 6). Miejmyż to,

chrześcijanie, zawsze na uwadze i w pracach naszych trzymajmy się przykazania Bożego, jak Piotr, słowu Chrystusowemu posłuszny. A jak on odniósł zapłatę swej dla Jezusa powolności i od razu wielkie mnóstwo ryb ułowił, tak i my niezawodnie błogosławieństwa niebios doznamy.

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 203-209.



"Synod o rodzinie": błogosławieństwo udzielone cudzołóstwu!

JÉRÔME BOURBON

...

Synod o rodzinie zwołany przez Jorge Mario Bergoglio, który zakończył się 25 października 2015 otworzył de facto drogę do komunii rozwiedzionym, żyjącym w nowych związkach (paragraf 85 Relatio finalis). Odtąd "po zbadaniu każdego konkretnego przypadku" osoby rozwiedzione, żyjące w nowych związkach będą mogły przystępować do stołu Pańskiego. Usłyszą odwołanie do ich "osobistego sumienia" i zostaną zaproszeni do podjęcia, wraz z duszpasterzem, "procesu rozeznania". Jeśli osoby żyjące w kolejnym związku nie czują się winne, nie mają poczucia popełnienia jakiegokolwiek występku, mogą otrzymywać komunię. Pojęcie obiektywnego grzechu, ciężkiego wykroczenia, całkowicie zanikło. Lawiruje się na pełnym morzu subiektywizmu i kompletnego relatywizmu. Mówi się tylko o miłosierdziu i pojednaniu. Celowo zapomina się, że aby zaistniało przebaczenie i miłosierdzie, musi być wcześniej przyznanie się do winy (skrucha) oraz zobowiązanie się do niepopelniania już występku, samonaprawa (mocne postanowienie poprawy). Oczywiście wiadomą jest rzeczą, że w kościele

posoborowym wiele osób o nieuregulowanej sytuacji życiowej było już wcześniej dopuszczanych do komunii (lub, raczej do tego co ją zastąpiło, gdyż wraz z reformą rytów sakramentalnych po *Vaticanum II* można mieć poważną wątpliwość, co do ważności tak istotnie zmodyfikowanych sakramentów). Wielu rozwodników lub żyjących w konkubinatach pełni obowiązki w obrębie grup "parafialnych", nauczają nawet katechizmu, jednak inną rzeczą jest postępowanie w praktyce przeciwko przykazaniom Boga i Kościoła, a inną jest "steoretyzowanie" tejże praktyki, udzielenie jej błogosławieństwa na najwyższym szczeblu instytucji soborowej.

Ten "nihil obstat" udzielony de facto związkom cudzołożnym jest milczącym, ale bardzo rzeczywistym zaprzeczeniem nierozzerwalności małżeństwa, zakwestionowanym już przez dwa ostatnie motu proprio Bergoglio, ułatwiające procedury unieważnienia małżeństwa sakramentalnego. Rzecz jasna, jak zawsze bywa u modernistów, symulują przypominanie dogmatu, po to, aby skuteczniej podważyć go od wewnątrz, aby tym łatwiej się od niego uwolnić. Dostęp do komunii dla rozwiedzionych żyjących w kolejnych związkach został przyjęty większością głosów...: 178 głosów "za" i 80 głosów "przeciw", ponieważ potrzebna była przewaga dwóch trzecich głosów, aby ta decyzja została zatwierdzona. Podczas pierwszej sesji tego samego synodu, rok temu, decyzja ta została odrzucona, gdyż nie osiągnięto wymaganej większości. Rewolucja soborowa postępuje zgodnie z polityką małych kroczków, pozostawiając czas, aby stopniowo przyzwyczaić ludzi, do zaakceptowania tego co niemożliwe do zaakceptowania. Przypomina się słynne zdanie św. Augustyna: "będąc zmuszonym wszystko znosić, zaczyna się w końcu wszystko tolerować, będąc zmuszonym wszystko tolerować, ostatecznie wszystko się akceptuje, a będąc zmuszonym wszystko zaakceptować, kończy się na usprawiedliwianiu wszystkiego". Ta nowa decyzja synodu symbolizuje zatem zasadniczą zmianę, nie tyle w praktyce (gdzie naruszanie katolickich zasad jest nagminne), ale w doktrynie. Po raz kolejny, w kluczowej kwestii, ekumeniczny antykościół *Vaticanum II* zrywa z tradycyjnym Magisterium Kościoła katolickiego, z Dekalogiem, z moralnością chrześcijańską.

Nie jest to zaskoczeniem, gdyż Bergoglio nigdy nie ukrywał swojego celu wprowadzenia zmian w tej dziedzinie, czyli de facto do podporządkowania się światu, nowoczesności, moralnemu i doktrynalnemu relatywizmowi, a wreszcie

zachęty do apostazji i co za tym idzie niemoralności mas. "Świat się zmienia, a my musimy dostrzegać znaki czasu" podkreślał Bergoglio w swoim końcowym przemówieniu, powtarzając słowo w słowo wypowiedzi Jana XXIII i Pawła VI, dwóch głównych odpowiedzialnych za *Vaticanum II*. Tuż przed końcowym głosowaniem Bergoglio zwrócił się nawet do (dość względnych) konserwatystów: "Prawdziwymi obrońcami doktryny nie są ci, którzy bronią litery, lecz ducha; nie myśli, lecz ludzi; nie formuł, ale bezinteresownej miłości Boga i Jego przebaczenia. Pierwszym obowiązkiem Kościoła nie jest rozdzielanie potępień lub klątw, lecz głoszenie miłosierdzia". Dostrzegamy w tym typowy sposób postępowania modernistycznych niszczycieli: utrzymują, że nikogo nie należy osądzać, a w końcu z góry odpuszczają wszystkie grzechy, także najcięższe, nawet jeśli winni nie okazują w najmniejszym stopniu intencji powrotu na właściwą drogę. Wciąż przypominają fragment o cudzołożnej niewieście, której rzeczywiście Pan Jezus nie potępił, ale celowo zapominają przytoczyć słowa, jakie Chrystus skierował do niej, żegnając ją: "Idź i nie grzesz więcej".

Uznanie przez synod "par jedнопłciowych", mimo iż nie tak wyraźne jak asymilacja rozwiedzionych żyjących w nowych związkach, nie podlega również żadnym wątpliwościom: "Kościół potwierdza, że każda osoba, niezależnie od swojej skłonności seksualnej, musi być szanowana w swej godności i przyjęta z szacunkiem, z troską, by uniknąć «jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji»". I żadne potępienie moralne, choćby domyślne, nie pada wobec homoseksualizmu, który, jak naucza Katechizm św. Piusa X, jest "grzechem wołającym o pomstę do Boga"! W każdym bądź razie, wiele gestów Bergoglio pozującego z uśmiechem, a wręcz z rozbawieniem do zdjęć ze szczęśliwymi i dumnymi ze swojego stanu zбочeńcami, a nawet z parami transseksualistów, jest nad wyraz wymownych. Bergoglio ma również zająć się "dokumentem o rodzinie", w którym na pewno posunie się jeszcze dalej w innowacjach. Będzie mu w tym pomagała nowa dykasteria, której utworzenie ogłosił 22 października, która będzie miała "kompetencję nad osobami świeckimi, rodzinami i życiem" i "zastąpi Papieską Radę do Spraw Świeckich i Papieską Radę do Spraw Rodziny, do której dołączy się Papieska Akademia Życia".

Podobnie jak u anglikanów, do których Kościół soborowy upodabnia się coraz bardziej w swych obrzędach, wypowiedziach, decyzjach, organizacji, ceremoniale, synod postanowił udzielić więcej odpowiedzialnych zadań białogłowom. Czy może to stanowić domyślne otwarcie w kierunku diakonatu, a nawet kapłaństwa kobiet? "Ojcowie synodalni" nawołują wobec tego do "docenienia roli kobiet w Kościele" i zachęcają "je do udziału w procesie podejmowania decyzji, uczestnictwa w zarządzaniu niektórymi instytucjami".

Widzimy, że przywódcy kościoła soborowego z determinacją kontynuują metodyczną i systematyczną destrukcję doktryny i moralności katolickiej. Po zniszczeniu sakramentów, a tym samym zatamowaniu źródeł łaski uświęcającej, katechizmu, Brewiarza, Mszału, rytuału, konstytucji zakonnych, katolickich państw, szkół i związków katolickich, zniekształceniu Różańca, sfalszowaniu Biblii i Ewangelii, uniewinnieniu Żydów z grzechu bogobójstwa (28 października obchodzimy 50 rocznicę *Nostra aetate*), po zniszczeniu dogmatów, z wyjątkiem oczywiście dogmatu o holokauście, który de facto zastępuje dogmat katolicki, nie pozostało im nic do zupełnego ukończenia diabolicznego dzieła unicestwienia, jak tylko podważenie tego, co zostało z moralności chrześcijańskiej. Toteż właśnie się to dokonuje. Musimy być tego świadomi: politycy nie są jedynymi winnymi rozkładu moralności, rodziny, narodu, cnót rodzinnych. Antykościół *Vaticanum II*, krzewiciel globalizmu, kwatermistrz osadnictwa imigrantów, sługus synagogi i jej globalnego tabu, odpowiedzialny za ogólną utratę wiary i cały szlak podzielonych, rozbitych, ulegających rozkładowi, mieszanych rodzin, jest od półwiecza awangardą ruiny naszych społeczeństw i naszej cywilizacji europejskiej, a (niegdyś) chrześcijańskiej.

Jérôme Bourbon

"Rivarol", czwartek, 29 października 2015, numer 3208.

Z języka francuskiego tł. I. O.



Nienawiść między braćmi w wierze – droga do piekła!

O. MARCIN RUBCZYŃSKI S. T. D.

Z ZAKONU KARMELITAŃSKIEGO D. O.

Strach wspomnieć o pewnym wypadku, przytoczonym w kazaniach Franciszka Chryctovaliusa i Engelgrave'a, jaki w 1570 roku zdarzył się w pewnym klasztorze między dwoma zakonnikami. Owi dwaj zakonnicy żyli ze sobą w wielkiej nieprzyjaźni, która wszczęła się między nimi z małej zapewne przyczyny, ale że nie przytłumiono jej zaraz w początkach, rozpalala się coraz bardziej w poróżnionych sercach i do takiej w końcu doprowadziła rozjątrzonej zaciekłości, że z równych sobie braci jednego Zakonu uczyniła jakby dwóch zajadłych przeciwko sobie brytanów. Żyli oni obydwaj w jednym klasztorze, ale owa śmiertelna nienawiść rozdzielała ich od siebie i zamieniała ich we wrogich sobie przeciwników. Nic nie mogło ich przywieść do upamiętania się i zgody. Po niejakiem jednak czasie jeden z nich popadł w śmiertelną chorobę, a zdjęty zbawienną bojaźnią stawienia się z takim wielkim grzechem na strasznym sądzie Bożym, odważył się na to, by pierwszy wyciągnąć rękę do zgody ze swoim przeciwnikiem i prosić o darowanie sobie wzajemnych uraz. Gotując się tedy do spowiedzi generalnej z całego życia, aby tym godniej i lepiej przyjąć ostatnie Sakramenty św., kazał przedtem poprosić do siebie swego przeciwnika, celem przeproszenia go i pojednania się z nim przed swoją śmiercią. Przewyciężając się więc, uczynił wszystko, czego Bóg, sumienie i ta ostatnia godzina wymagała. Brata przychodzącego bowiem mile przywitał, serdecznie uścisnął, wszelką urazę mu darował i wzajemnie o odpuszczenie prosił. To szczere pojednanie ucieszyło wielce przytomnych zakonników, że wreszcie doczekali się końca tak nagannej i gorszącej nieprzyjaźni i że w ten sposób umierający zakonnik wybiera się należycie przysposobiony w drogę wieczności. Ale, o zaślepiona złości ludzka, co czynisz?! Ty w jednej chwili psujesz z takim trudem rozpoczęte dzieło zgody, a idącego już bezpiecznie do krainy wiecznej zgody i pokoju spychasz z pewnej drogi na głębię wiecznej zguby! To wspólne

wesele zamieniło się wkrótce w najgłębszy smutek, albowiem przeproszony brat, odchodząc od łóżka umierającego, nie zdając sobie sprawy z karygodnej swojej lekkomyślności, nie zwracając uwagi na tak straszną chwilę śmierci, aby okazać, że na jego stanęło i jemu wygraną przypisać należy, obróciwszy się do jednego z przytomnych, drwiąco takie niegodziwe i z piekielnej otchłani pochodzące rzeczy słowa: Dobry ojciec boi się umierać i dlatego urazę daruje i mnie przeprasza. Te szatańskie słowa chorego, który już był całkiem uspokojony, mocno dotknęły i na nowo otwarły niedawno przyschlą ranę tak, że ogień nienawiści i zawziętości, zdawało się już zagaszony, z daleko większą jeszcze gwałtownością wybuchnął. Umierający bowiem na owe słowa zapalony złością czarta czyhającego na jego zgubę, nie pomnąc na to, że to dla Boga darował urazę bratu, ani na to, że śmierć stoi już przy jego łożu, a po niej czeka go przed Boską sprawiedliwością surowy rachunek, za podszeptem pysznego Lucypera w jednej chwili stargał uczynioną zgodę, odwołał dane słowo i darowaną urazę, odpowiadając swemu przeciwnikowi w te słowa: Ani ja tobie nie daruję, ani też nie chcę tego, żebyś ty mnie darował. Takie słowa powiedziawszy, w tej samej chwili począł konać. Przytomni zakonnicy wszelkiego użyli starania, aby w tym jeszcze czasie konający mógł przez wewnętrzną skruchę przeprosić Boga i jakim zewnętrznym znakiem upewnić ich o tym, jako też o odwołaniu odnowionej co dopiero zawziętości ku swemu bratu. Wszystko było jednak daremne, bo od razu straciwszy zmysły, bez żadnego znaku żalu i przeproszenia się wkrótce życie zakończył. Strapieni tym i przerażeni zakonnicy, wahając się między nadzieją dostąpienia miłosierdzia Bożego, a bojaźnią o zbawienie zmarłego współbrata, nie wiedzieli co robić, ale w końcu tłumacząc wszystko z lepszej strony, przy śpiewie zwyczajnych w takich wypadkach Psalmów i Mszy św., według obrządków kościelnych pochowali w grobie zakonnym zwłoki zmarłego. Chociaż tedy śmierć dopiero co zmarłego brata położyła kres wznieconym zawziętościom, to przecież przez śmierć jednego nie zadośćuczyniła sprawiedliwości Bożej, która gdy dwóch grzeszy, nie karze jednego z nich, ale obydwóch razem. Żeby zaś tam kara nastąpiła w oczach tych, wobec których i wykroczenie się stało, chciał Bóg, dla nauki innych i zbawionego przykładu, aby sprawiedliwa kara obydwóch dosięgła na miejscu w tym Zgromadzeniu, które z niemalym swoim zgorszeniem było również świadkiem złości grzechu nienawiści. Pozostały brat mniemał, że, gdy tamten umarł, wszystko na tym się skończyło i

dlatego za nic sobie miał tak to, że przez całe swoje życie żył z tamtym w zawziętej złości, jak też i to, że gdy tamten przed swoją śmiercią przeprosił go po chrześcijańsku i darował urazę, on lekkomyślną złościwością swoją był tego przyczyną, że zmarły odwołał swe słowo i przebaczenie, odmienił zbawienny umysł, a przez to popadł w niebezpieczeństwo utraty duszy i zbawienia. Otóż nie zważając na to wszystko, ani też nie obawiając się sprawiedliwości Bożej, wiszącej nad nim, kiedy się już skończyły wszystkie kościelne obrządki nad zmarłym, poszedł razem z innymi zakonnikami na zwyczajny obiad do refektarza. Nie podobna wprawdzie przypuścić, żeby serce jego nie przeczuwało, że wkrótce za sprawiedliwe potępienie zmarłego brata spadnie na niego surowa pomsta Boża, ale te myśli wybijając sobie z głowy, śmiało zasiadł do stołu. Lecz co tylko zaczął jeść, gdy oto w oczach wszystkich wchodzi do refektarza dopiero co pochowany zakonnik w przerażającej postaci: twarz straszliwa, włosy roztargane, oczy ogniem palające, i ogromnym głosem, jakby gdzieś z obłoków wypadającym rzecze: Dla niezmiernej nienawiści, którą żyjąc tu gorzałem, goreję teraz umarły w piekle i przez całą wieczność gorzeć będę. Ale i ten, z którego przyczyny goreję, wkrótce ze mną gorzeć będzie. Tu obróciwszy się do swego przeciwnika, zawołał: Dosyć już jadłeś! Wstań nieszczęśliwy od stołu, wydany jest i na mnie i na ciebie wyrok od Boga Sędziego. To rzekłszy, przyskoczył natarczywie do struchlałego z przerażenia przeciwnika swego, aby przez gwałt wyciągnąć go z pośrodku siedzących u stołu zakonników. Nieszczęśliwy bronił się jako mógł i umiał, opierając się ze wszystkich sił, wydzierając się z rąk potępieńczych, wołając o ratunek do swoich braci, błagając o miłosierdzie, ale przez sprawiedliwość sądów Boskich nie mógł tego otrzymać, przerażeni bowiem tak straszliwym widowiskiem zakonnicy nie mogli mu dać najmniejszego ratunku, bo sami od zmysłów prawie odchodzili i z miejsca nie mogli się ruszyć. Tymczasem umarły wywłókł swego przeciwnika na środek refektarza, a tak oddzieliwszy go od pozostałych braci, z tym, z którym w życiu zawziętą gorzał nienawiścią, nierozdzielny zważył się uściskiem, wskoczył na wieczne ognie w otwartą przepaść, gdyż ziemia rozstała się pod nimi na ich pożarcie, pozostawiając po sobie nieznośny smród, który napełnił cały klasztor, i niewypowiedziany strach, odejmujący przytomnym rozum i zmysły. Pozostali zakonnicy mogliby sądzić, że to wszystko jest chyba jakim oszukaniem, pochodzącym od pomieszania przez nadzwyczajną bojaźń zmysłów,

ale gdy nie widzieli już więcej brata z pośrodku nich zabranego, uznali to za oczywisty i prawdziwy przykład surowej sprawiedliwości Bożej, która w tak straszny sposób ukarała niegodziwą zawziętość, zestarzała między swoimi sługami. Żeby jednak jeszcze pewniej dociec prawdy, udali się do grobu, aby przekonać się, czy znajdują się tam zwłoki pogrzebanego zakonnika. Tam mogli dokładnie rozpoznać znaki, jakie pozostawiło po sobie świeżo złożone ciało, ale trupa już wcale nie było. Taki więc nieszczęsny smutek i zapłatę odebrała zawziętość nienawidzących się braci, że Bóg publicznie w oczach wszystkich pokazał wymierzoną im karę wieczną, do której przydał i tę, że nie pozwolił nawet po śmierci znajdować się we wspólnym grobie między tymi, których miłość wzajemna ma łączyć nierozdzielnie za życia i po śmierci. Jedna isierka złej zawziętości, nie zgaszona zaraz na początku, wzniciła wielki pożar, na wieki nieugaszony; wyrządziła drugiemu nieodżałowaną i nienagrodzoną szkodę, ale i sama przy tym nieszczęśliwie zginęła.

Tak wielkich niechęci i nienawiści przyczyną zwykło często bywać jedno słowo przykre, z niepomiarkowaną ostrością powiedziane, zwłaszcza gdy to się dzieje między równymi. Jeżeli bowiem wszyscy są synami jednego Ojca, już tam jeden nad drugiego więcej mieć nie może, i wszyscy z równą i jednaką miłością do siebie odnosić się powinni. Ale dajmy na to, że ktoś jest starszym, to czyż przez starszeństwo przestał być bratem? Wcale nie. Dla tej właśnie przyczyny powinien z większą jeszcze miłością odnosić się do swego współbrata tak, jak w rodzicach większa jest miłość ku dzieciom, aniżeli w dzieciach ku nim i dlatego Chrystus nie prędzej powierzył Piotrowi swoich wiernych, aż go Piotr po trzykroć nie zapewnił o swojej miłości: *Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję* (Jan. 21, 16). I naszej św. Marii Magdalenie ten sam Zbawiciel w zachwyceniu wyraźnie przykazał, aby do podwładnych zakonnic przemawiała zawsze łagodnymi i miłością zaprawionymi słowy, dodając, że łagodny i miłością osłodzony rozkaz daleko więcej sprawi skutku, niżeli przykry i surowy.

Wiara poucza nas, że miłość bliźniego nierozzerwalnie połączona jest z miłością Boga, z której jakby ze źródła wypływa i dlatego nakazana jest prawem Boskim; z tego św. Augustyn ten nieprzeparty argument wyciąga, że taki człowiek, który nie ma miłości bliźniego, nie ma również i miłości Boga i w żaden

sposób nie można o nim powiedzieć, że on Boga prawdziwie kocha. Czymże bowiem jest człowiek, jeżeli nie obrazem Boga i podobieństwem Jego? Komu przeto nie jest miły czyj obraz, temu także niemiły jest ten, którego obraz przedstawia: *Incipiat homo amare Deum, et non amabit in homine nisi Deum* (Ser. 30).

Wiara bez miłości, żadnej nie ma wartości. Niech kto taką ma wiarę, żeby skały i góry z jednego miejsca na drugie przenosił, jak mówi Wielki Nauczyciel Narodów, jeżeli nie ma w nim miłości, wiara jego na nic mu się nie przyda. Wszakże i czarci w piekle wierzą i drżą od bojaźni, jak mówi św. Jakub: *Daemones credunt et contremiscunt* (Jac. 2, 19), ale cóż z tego, kiedy nie masz w nich miłości. Miłość zawiera w sobie wszystkie cnoty, według tego, co powiada św. Paweł w Liście do Koryntian: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa* (1 Kor. 13, 4-7). Niech kto jak chce pości, najostrzejsze czyni umartwienia, najdłuższe odprawia modlitwy, najcięższe ponosi prace, choroby, bólesci, a nawet śmierć samą, nic jeszcze nie uczynił, jeżeli o miłości zapomniał, jak wyraźnie o tym mówi św. Cyryl Aleksandryjski: *Nemo in ediam atque jejunium, nemo qui humi se prosternat, nemo caeteris virtutum exercitationibus magnum aliquid se consequi putet, nisi recte fratres diligat* (1. 9. c. 24 in Joa.).

Św. Jan w 13 rozdz. Ewangelii swojej powiada, że Chrystus przy ostatniej wieczerzy podał uczniom swoim niezawodny znak, po którym ludzie mogą poznać, że oni są prawdziwymi uczniami Jego, a tym znakiem jest ich wzajemna i szczerza miłość: *In hoc cognoscent omnes, quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan. 13, 35). Taki więc, który sercem i umysłem odwraca się od bliźniego, nie jest już uczniem szkoły Chrystusowej. Tertulian pisze, że poganie, patrząc na miłość wzajemną pierwszych chrześcijan, dla której gotowi oni byli jeden za drugiego ochotnie iść na śmierć, po tej cnocie ich niezawodnie poznawali i takiego byli o nich zdania, że oni chyba z jednego Ojca i jednej matki pochodzą, gdy ich ani różnica rodu, ani języka, ani kraju lub miejsca nie rozdziela. To właśnie było powodem nawrócenia św. Pachomiusza, który jako poganin służąc w wojsku Konstantyna cesarza dlatego nawrócił się do wiary Chrystusowej, że widział i podziwiał tak wielką miłość między chrześcijanami.

Znakiem tedy i cechą prawdziwego ucznia i wyznawcy Chrystusowego nie jest to, żeby nadzwyczajne i osobliwsze rzeczy wykonywał, ale to, żeby zachował miłość wzajemną na wzór najświętszego naszego Nauczyciela i Odkupiciela, który, kochając nas miłością ustawiczną, nieprzerwaną aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, dał nam z siebie samego przykład, wzór i naukę, jak należy bliźniego miłować.

X. Marcin Rubczyński S. T. D. z Zakonu Karmelitańskiego D. O., [*Głos Pana kruszącego cedry libańskie, czyli Rekolekcje dla osób zakonnych*](#). Wydanie trzecie. Na większą chwałę Bożą i pożytek nieśmiertelnych dusz na nowo opracował Br. Alfons-Maria od Ducha Św. O. C. D., Kraków 1940. WYDAWNICTWO "GŁOSU KARMELU", ss. 393-399. (Tytuł od red.).



18-go czerwca

Żywot błogosławionego Wawrzyńca od Zmartwychwstania

(Żył około roku Pańskiego 1691)

Przed wstąpieniem swoim do zakonu Karmelitańskiego, Wawrzyniec zwał się Mikołajem Hermanem, a ojczyzną jego była Lotaryngia, gdzie się urodził z bogobojnych rodziców, którzy go też w bojaźni Pańskiej wychowali. Za czasów jego srożyła się wojna, więc za młodu wstąpił do wojska, ale i jako żołnierz pamiętał o Panu Bogu. Zdarzyło się, że wpadł w ręce nieprzyjacielskich żołnierzy, i posądzonego o szpiegostwo chciano powiesić. Wykazała się jednakże jego niewinność, więc go puszczono. Niedługo potem otrzymawszy w bitwie ciężki postrzał, musiał wrócić do domu. Tu przyszła mu myśl zapisania się pod chorągiew Pana Jezusa, to znaczy: porzucić świat i oddać się wyłącznie na służbę Panu Bogu. A był mu do tego pobudką taki wypadek: Mając lat 18, dnia jednego zimą obaczył na gołym polu drzewo ogołocone z liścia, nagie, uschłe. Przypatrując się temu drzewu, pomyślał sobie, jak ono za kilka miesięcy znowu ożyje, zazieleni się, pokryje kwieciami i owocem. Podziwiając zatem wielką opatrność i wszechmocność Pana Boga, zapalił się taką miłością ku Niemu, że ta miłość już nigdy w sercu jego nie wygasła.

Udał się do Paryża, gdzie przyjął służbę u jednego pana. Tymczasem nie opuszczała go myśl udania się na samotność, gdzie by mógł grzechy swoje opłakiwać. Szukał tedy sposobu dostania się do zakonu Karmelitów, gdzie go też wreszcie przyjęto. Tu odebrał imię Wawrzyńca od Zmartwychwstania i musiał ciężkie wytrzymać próby, które znosił z wielką cierpliwością. Gdy mu raz brat jeden rzekł, że go wypędzą z klasztoru, odpowiedział z prostotą: "W ręce Boskiej jestem, niech ze mną uczyni, jak Jej się podoba. Jeżeli tu nie będę mógł służyć Panu Bogu, będę Mu służył gdzieindziej".

Po odbyciu próby oddano mu pod zarząd kuchnię klasztoru. Zajęty pracą około kuchni przez lat trzydzieści wiódł żywot doskonały, wszędzie i we wszystkim mając Boga przed oczyma. O tym ćwiczeniu się swoim w obcowaniu z Bogiem sam opowiada: "Od chwili wstąpienia mojego do klasztoru, Pana Boga miałem sobie za cel i koniec wszystkich myśli i pragnień duszy mojej. W czasie nowicjatu mojego o nic innego nie prosiłem w modlitwie mojej, jeno o to, żeby mi Bóg dał jak najdoskonalej poznać nieskończony Swój Majestat i Swą obecność. Przejęty najgłębszą czcią ku temu nieskończonemu Majestatowi, zamknąłem się w kuchni, którą mi wskazało posłuszeństwo. W kuchni odprawiałem wszystkie potrzebne roboty z wszelką pilnością, a czas przed pracą i po pracy obracałem na modlitwę. Rozpoczynając jakie zajęcie, z dziecięcą ufnością mówiłem do Pana Boga: «Boże mój, ponieważ jesteś przy mnie, a według woli Twojej myśli moje mam mieć obrócone do zatrudnień moich, więc Cię proszę o łaskę, żebym i przy Tobie mógł pozostać. Ażeby zaś to tym lepiej dźiać się mogło, to proszę Cię, Panie, żebyś Ty razem ze mną pracował». Potem wśród pracy rozmawiam z Bogiem poufale, ofiarując Mu i najmniejsze moje usługi, prosząc o łaskę. Po ukończonej robocie, rozbieram, jak ją wykonałem; jeżeli dobrze, tedy dziękuję Bogu; a jeżeli znajdę jakie uchybienie, to proszę o przebaczenie i postanawiam znowu szczerze być u Pana mojego. Tak tedy wzbudzałem w sobie akty wiary i miłości, i tak w tym postąpiłem, że mi niepodobno nie myśleć o Bogu".

Wawrzyniec tak był przejęty obecnością Pana Boga, że Go nie tylko widział w sercu swoim, lecz i przy swych pracach. Co chwila zanosił akty strzeliste uwielbienia, dziękczynienia, prośby. Prace wszystkie, choć nieraz były liczne i naglące, odprawiał z największym ładem i spokojem, bez gniewu, bez uniesienia, a wszystko z miłości ku Bogu. Nie potrzeba bynajmniej – tak mówił raz jednego do braciszka zakonnego – robić wielkich rzeczy, oto ja tygielek na ogniu trzymam z miłości ku Bogu, i takim sobie szczęśliwy, jak jaki król. A jeżeli nie mogę robić co innego, to słomkę z ziemi podnoszę z miłości ku Panu Bogu. Ogień na kominie przypominał mu on ogień w piekle i grzechy jego, albo też ogień miłości Bożej. Drwa, które nosił, przypominały mu krzyż Jezusowy i Mękę Jego. Czyszczenie

garnków i mis przypominało mu żal i skrucę za grzechy. Braci uważał za Aniołów, słowem, wszystko było dlań jakoby drabiną, po której wstępował do Pana Boga. Przez 25 lat cierpiąc wielki ból w biodrach, był zawsze pogodnej twarzy i spokojny, bo cierpiał wszystko z miłości Pana Boga. Po 30 latach pracy w kuchni utworzył mu się na nodze wielki wrzód. Nie mogąc więc już zajmować się kuchnią, zatrudnił się naprawą obuwia, bo nie chciał próżnować.

Przed śmiercią nawiedziły go jeszcze trzy ciężkie cierpienia, które z anielską znośił cierpliwością. Dnia jednego odezwał się: "Gdyby to mogło być, żebym i w piekle mógł kochać Pana Boga, i Bóg mnie tam wtrącił, to bym się czuł szczęśliwym, albowiem Bóg byłby przy mnie i piekło by w Raj obróciło. Jam się zdał całkiem na Pana Boga, niech robi ze mną, co Mu się podoba". Gdy się braciszek zapytał, czy kocha Pana Boga z całego serca, odpowiedział: "Gdybym wiedział, że serce moje nie kocha Pana Boga, to bym je zaraz wydarł z piersi". Po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych, gdy go czas niejaki pozostawiono w pokoju, pytał go kapłan, co teraz robi? Odpowiedział: "Robię to, co będę robił po wszystkie wieki: chwałę Boga, kocham Boga".

Dnia 12 lutego 1691 roku począł konać o godzinie 9 rano i oddał Bogu ducha tak słodko i tak spokojnie, jakby zasnął.

Nauka moralna

Z życia tego świętobliwego mnicha wynika dla nas ta zbawienna nauka, że miłość Boga i niewzruszone przekonanie o Jego wszechobecności powinno być jednym z najgłówniejszych prawideł naszego żywota. Kto Boga miłuje, ten wystrzegać się będzie grzechów i wszelkich pokus do niego. O miłości zaś Boga pisze Pismo święte co następuje: *"Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej"* (Mt. 22, 37). Jeżeli nie kochasz Pana Boga, jesteś niewdzięczny i niesprawiedliwy: któż bowiem zasługuje więcej na naszą miłość, aniżeli Bóg? – Pan Bóg godzien jest miłości twojej dla miłości, jaką cię ukochał. Dał ci wszystkie dobra Swoje, stworzył cię z niczego, utrzymuje twe życie, zaopatrując je we wszystkie rzeczy potrzebne. (Wylicz je, jeżeli możesz...). Na straży twej postawił Aniołów, ku zasłudze twojej dał ci łaskę Swoją, za nagrodę zgotował ci Niebo. Na mistrza dał ci Syna najmilszego, na wzór Jego życie, na okup twój śmierć Jego, na pokarm twej duszy Jego Ciało najświętsze. Dał ci tyle skarbów Swej miłości, że więcej Jego nieskończona mądrość i wszechmocność dać by nie mogła. – Przez Jezusa dał ci wszystko i obiecał wszystko; zawsze gotów ku pomocy twej łaską Swą świętą, dał ci największe skarby: dar wiary, nadziei, miłości. Zastanawiając się nad wielkością i mnogością łask onych, czyż nie zawołasz

z Najświętszą Maryją Panną: "Uczył mi wielkie rzeczy, który można jest" (Łk. 1, 49). Gdy więc sam rozum wzywa nas do obowiązku wzajemności, stąd wypływa: żeś i ty winien coś wielkiego uczynić dla Pana Boga, że powinienes oddać Mu siebie zupełnie, pełnić we wszystkim Jego wolę świętą, pamiętać na Jego obecność na każdym miejscu i przez skupienie, przez dobrą modlitwę, składać Mu hołdy miłości, wdzięczności.

Modlitwa

Wszechmogący i wieczny Boże, spraw miłościwie, abyśmy za przyczyną świętego Wawrzyńca wszechobecność Twoją zawsze i wszędzie na pamięci mając, strzegli się wszelkiego grzechu, a idąc za przykładem tego Świętego, dostąpili łaski dostania się do wiecznej chwały Twojej. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



CZEŚĆ MARYI

O POBUDKACH I ŚRODKACH NABOŻEŃSTWA DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Ks. JAKUB GÓRKA

Ćwiczenie się w cnotach z miłości ku Maryi

Maryja wzorem w mówieniu

I. O ile wnosić możemy z Ewangelistów św., Maryja przeważnie milczała, a bardzo rzadko mówiła. Jest to dla nas głęboką nauką, jak mówić mamy. Według Pisma św. siedem razy przemówiła Bogarodzica.

1. Kiedy Archanioł Gabriel pokornie Ją pozdrawia i zwiastuje, że zostanie Matką Syna Bożego, Ona odpowiada: "Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?" (1). W tych słowach objawia zamiłowanie w cnocie dziewictwa, które ślubowała Bogu. To cnota droga dla Maryi nade wszystko.

2. W drugim słowie wyraża Maryja zezwolenie na wolę i wyroki Trójcy Przenajświętszej: "Oto służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (2). Ile w tych wyrazach pokory, ile żywej wiary, jak bohaterskie zdanie się na Boga! Tak krótko, a zarazem głęboko co do treści może tylko Duch Święty przemawiać ustami ludzkimi.

3. Trzecie słowo, to pozdrowienie Elżbiety. "I weszła w dom Zachariaszów i pozdrowiła Elżbietę" (3). To pozdrowienie dowodzi, jak pokorną Najświętsza Panna, jak miłuje bliźniego bezinteresownie. Tu przyjaźń prawdziwa, tu nie ma czcnych i banalnych form światowych, pustych frazesów, słów bez treści, pretensjonalnych, ale sama prawda, szczera miłość bliźniego, święta i czystsza od złota.

4. Czwarte przemówienie Maryi, to natchniony hymn: "Wielbi dusza moja Pana" (4). W nim wysławia nieskończoną dobroć, miłosierdzie, sprawiedliwość Boga. Pan niebieski jest bowiem najgodniejszym przedmiotem, abyśmy Go wielbili, wyznawali wobec Niego swą nędzę, nicość i podziwiali Jego dobroć bezgraniczną względem lichego stworzenia, którym jest człowiek.

5. Przemówiła Maryja Panna w kościele do dwunastoletniego Pana Jezusa, znalazłszy Go między doktorami i uczonymi w Piśmie: "Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię" (5). To wzór prawdziwej macierzyńskiej miłości i troskliwości.

6. Na godach w Kanie spostrzega zakłopotanie nowożeńców, widzi ich niedostatek i dlatego mówi do Syna swego: "Wina nie mają" (6). Tu zanosí prośbę do Jezusa Chrystusa, wyznaje Jego wszechmoc i okazuje, jak dobre, współczujące posiada serce! Gdy nędza dolega, gdy smutek pochyła i pożera życie i zdrowie fizyczne i moralne człowieka, Maryja pociesza i niesie pomoc swym wstawiennictwem.

7. Do sług w Kanie mówi, i to siódme, ostatnie Jej słowo w Ewangeliach: "Cokolwiek wam rzecze, czyńcie" (7). Tu się przebija ufność, że na Jej prośbę

Zbawiciel cud uczyni. Wszystkie zatem słowa Maryi są objawem Jej szlachetnego usposobienia i serca całkiem Bogu i bliźnim oddanego.

Obyśmy chcieli naśladować Maryję i roztropnie używali języka, kiedy tego domaga się chwała Boża i pożytek bliźnich!

II. Św. Jakub Apostoł w 3 rozdziale swego listu podnosi pięknie, czym jest język, jak on wielkim dobrodziejstwem, gdy go należycie używamy, a jak wiele złego czyni, gdy nieoględnie mówimy.

Człowiek, najdoskonalsze stworzenie ziemskie, król i pan nierozumnego świata, równy niemal Aniołom, obdarzony rozumem i wolną wolą, przez mowę objawia swe uczucia i pragnienia innym ludziom. O jak cennym darem niebios język! Ile stąd pożytku dla jednostek i całego społeczeństwa! Biedny ten, kto mowę utracił, albo jej od urodzenia nie posiada! Gdyby człowiek nie mógł słowami i pismem dzielić się z drugimi treścią swych uczuć, myśli, nie byłoby postępu, nie byłoby wiedzy i umiejętności. Mowa uzdolnia nas do chwały Bożej, do obcowania z bliźnimi. Kto umie dobrze przemawiać, wywiera potężny wpływ na całe masy ludzi, serce i wolę ich podbija i zyskuje dla prawdy, religii, cnoty i nieba zarazem.

Jaka wdzięczność należy się Stwórcy za ten dar nieoceniony!

III. A wdzięczność tę oczywiście okażemy Bogu, jeżeli języka używać będziemy na rzeczy pożyteczne! Dobre użycie mowy na tym polega, abyśmy się nią posługiwali na wzór Maryi Panny na cześć Bożą, dla dobra współbraci i ku pożytkowi duszy własnej. A więc w pewnych czasach chwalmy dobrego Ojca niebieskiego ustną modlitwą skupioną lub hymnami. Gdy kto wobec nas zaczepia wiarę św., a my śmiało stajemy w jej obronie, odpieramy zarzuty, pouczamy błądzących, wówczas językiem sławimy Boga.

Dopomagamy bliźnim znowu, kiedy budujące prowadzimy rozmowy, odwodzimy od złych towarzystw, schadzek, czytania przewrotnych książek i gazet, które podkopują wiarę i moralność. Na dobre używamy języka, kiedy bronimy sławy bliźniego przeciw obmowom i potwarzom.

Obmów dużo na świecie. Złość ludzka wszędzie coś znajdzie, nikomu nie daruje. Jako powój przerzuca się z miejsca na miejsce, pnie się po ziemi, ścianach i

drzewach, tak złośliwy język czepia się wszystkich ludzi, nikomu nie daruje. Ten chwast przeskakuje nawet mury klasztorne i wciska się między osoby poświęcone Bogu. Kto ma złośliwy język, zapomina o miłości bliźniego, o tej cnocie, która płaszczem miłosierdzia pokrywa wszystkie wady: "Wszystkie występki miłość pokrywa" (8). Raz otwarcie rzuca się przewrotny język na drugich, to znowu jako żmija znienacka, po cichu szarpie dobre imię. "Gdyby ukąsił wąż po cichu, nic nie ma mniej nadeń ten, który potajemnie uwłacza" (9).

Kto nie chce słuchać obmów, lecz je powstrzymuje stosowną uwagą, ten wyświadcza dobrodziejstwo sobie, obmawiającemu i nieobecnemu, którego sławę naruszają. Sobie dobrze czyni, bo nie grzeszy; ratuje błędzącego i broni sławy brata nieobecnego.

Na własny pożytek używamy języka, kiedy śmiało i mężnie świadczymy o prawdzie, kiedy na spowiedzi szczerze się obwiniamy, kiedy wśród krzyżów i utrapień nie narzekamy, nie bluźnimy. A tym lepiej jeszcze, kiedy w cierpieniach chwalimy Pana i z Jego wolą się jednoczymy.

IV. Niestety, jakże częste bywają nadużycia języka! Bluźnierstwa, kłamstwa, oszczerstwa, potwarze zalewają ziemię, jak złowrogi potop. Idź między lud wiejski na pola, a usłyszysz przy sierpnie, kosie, motyce, przy żniwie, sianobraniu, kopaniu tłuste, brudne rozmowy albo niemoralne pieśni. W miejskich warsztatach również mowy nieobyczajne albo przekleństwa. W salonach nieszczerłość, obłuda, udawanie; mowa służy tu często za maskę przewrotności, która chce się wśliznąć do serc nieoględnych i zatruć je jadem nierzędu. Język tu często podnosi się zuchwale przeciw Bogu i Kościołowi świętemu, rzuca się na uznane prawdy, budzi wątpliwości, oczernia i szkaluje sługi ołtarza.

Przewrotne serce jest glebą, na której się rodzą te chwasty, dochodzące przez mowę do wiadomości drugich. Zepsute serca, to groby pełne zgnilizny, która przez język pokazuje się na zewnątrz, zatruwa jadem i szerzy wokoło zgniliznę moralną. Niech się zastanowią złościcy, jak ciężko Boga obrażają i niech przez pokutę oczyszczą serce, aby w nim rodziły się piękne myśli, szlachetne pragnienia i w szacie mowy budowały słuchających.

Dusze, bojące się Boga, unikają wprawdzie grubych wykroczeń w mowie, ale i u nich zdarzają się drobne upadki. Czyż bowiem nie naruszają czasem pokory, roztropności, tajemnicy powierzonej, skromności i miłości wzajemnej?

Jeżeli za każde próżne słowo zdamy surowy rachunek przed Bogiem, cóż dopiero czeka nas za chępliwość, kłótnie, kłamstwa, obmowy? Mówi św. Jakub Apostoł: "A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, tego nabożeństwo próżne jest" (10).

Postanówmy przeto z miłości ku Maryi Pannie używać podobnie mowy, jak Ona jej używała, tj. roztropnie, kiedy tego wymaga chwała Boża, miłość bliźniego i spełnienie obowiązku. Strzeżmy się wielomówstwa, w którym trudno się ustrzec grzechu. Nie obwiniajmy bliźniego bez potrzeby i nie mówmy źle o nikim. Jeżeli bliźni grzeszy, gdy możemy, śmiało mu powiedzmy prawdę, aby go przywieść do upamiętania, jak uczynił Natan wobec Dawida i Prorocy wobec złośliwych Żydów. Pięknie mówi Duch Święty, że językowi należy dać wędzidło, jak się czyni z koniem, albo jak okrętowi daje się ster, aby wichry nie rzucały nim dowoli. Język nieujarzmiony, to jak mała iskra ognia, która potrafi cały las spalić. Zły język gorszy od zwierza, którego człowiek potrafi opanować i okiełznać. "Lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić: złe, niespokojne, pełen jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są. Z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Nie ma tak być, Bracia moi" (11).

Nałożmy więc hamulec ustom swym, abyśmy mówili, kiedy potrzeba, a tym samym unikniemy wielu grzechów, zbudujemy bliźniego, oszczędzimy sobie dużo przykrości, damy chwałę Bogu i przez to umartwienie oddamy cześć Matce Najświętszej, która jest dla nas pięknym wzorem, jak i kiedy należy mówić.

Ks. Dr. J. Górka (PROFESOR SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE), *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Nakładem Autora. Główny skład w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1907, ss. 299-304.

Przypisy: (1) Łk. I, 34. (2) Tamże 38. (3) Tamże 40. (4) Tamże 46. (5) Łk. II, 48. (6) Jan II, 3. (7) Tamże 5. (8) Przyp. X, 12. (9) Ekl. X, 11. (10) Jak. I, 26. (11) Jak. III, 8. 9. 10.



Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

Ks. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

Logiczne, oczywiste i oburzające następstwa moralności niezależnej. Sztuczność i kłamliwość mowy masonów

Przypatrzmy się bliżej moralności nauki masońskiej i okropności jej następstw, jakie grożą rodzinie i społeczeństwu. Te następstwa są nieubłagalne.

1. Pierwszym z nich jest *ubóstwienie wszystkich namiętności*, jako pochodzących z natury zdrowej, prawej, czystej, niewinnej, wolnej od grzechu pierwotnego, jako płynących z *Natury-Boga*. *Opieranie się namiętnościom jest gwałceniem i znieważaniem Natury-Boga*, a więc obskurantyzmem, zacofaniem, tyranią.

2. Drugie następstwo, że *interes i wzgląd ludzki* mają być miarą dobrego i złego. A więc dla masona konsekwentnego dosyć jest powstrzymać się od tego, co jego interesowi szkodzi. W razie przeciwnym, wolno mu wszystko robić co się tylko podoba.

3. A więc podług nauki masońskiej, wolno dla własnego interesu drugich oszukiwać, bogatych obdzierać, truć, mordować. W ustach masonerii *sprawiedliwość i prawo* – to nóż i sztylet, trucizna albo strychez, nafta, gilotyna, i to gilotyna parowa, jak się ona wyraża w swoim planie ułożonym w 1819 r. Owe rewolucje, mordy i wojny w latach: 1789, 1793, 1830, 1846, 1848, 1859, 1860, 1863, 1864, 1866, 1870 i 1871 są właśnie dziełami *sprawiedliwości i praw masońskich*.

4. Najważniejszą podstawą rodziny a następnie i społeczeństwa, jest jedność, świętość, i nierozwiązalność małżeństwa, a masoneria nie chce znać małżeństwa;

jego przysięgę uważa za próżne tylko słowa, a samo małżeństwo za przeciwne *prawom natury i rozumowi*: bo prawami natury są, według niej, wszystkie popędy i kaprysy wyuzdanych namiętności, którym się opierać jest głupotą i tyraństwem, i dlatego wszelkimi ona sposobami popiera i propaguje prostytucję, którą w swoim szwargocie nazywa *przysposobieniem* (kobiet), a zebrania braci masonów razem z masonkami nazywają się *uczta*mi. Siostry masonki są obowiązane swoim braciom dostarczać pieniędzy przez opłacanie się im za przypuszczenie do sekretów, wyszukać w razie potrzeby protekcję i zaspakajać swych braci skłonności do rozkoszy, ponieważ one są kapłankami Wenery.

5. Trzeba i to dodać, że sekta w swoim szwargocie daje zupełnie inne wyrazom znaczenie, aniżeli to jakie one mają w zwyczajnej mowie. I tak np. wspominając o Bogu, rozumie naturę, tj. świat materialny, oprócz którego innego Boga nie przypuszcza. Przez *duszę* i *rozum* rozumie ona duszę jako część rozumu pierwotnego, który się nie różni od materii pierwotnej, a więc dusza z ciałem stanowią jedną tylko i tęż samą istotę, obdarzoną różnymi własnościami. Oto cała duchowość sekty!

Przyłączenie się do sekty nazywa się stawieniem *u bram cnoty*. Mówiąc o życiu *przeszłym, przyszłym* albo o *nieśmiertelności duszy*, rozumie po prostu ciągle przekształcanie się natury albo *wielkiego-wszystkiego*. Przez *religię*, rozumie zaprzeczenie wszelkiej religii, jak przez *Boga* zaprzeczenie tegoż Boga. Wiara w Boga i cześć Jego jest w jej rozumieniu *przesądem* i *zabobonem*. Co my nazywamy *ciemnościami* poganizmu, to sekta nazywa *światłem*; cofanie się tedy do poganizmu, do haniebnych jego tajemnic, do czczenia natury czyli do ubóstwiania wszystkich namiętności, nazywa się w jej żargonie *cnotą* i *postępem*; postępowanie zaś według zasad katolicyzmu, *cofaniem* się, *wstecznictwem*, *zacofaniem*, *obskurantyzmem*, *średniowiecznym barbaryzmem*.

6. Prawo tedy *naturalne* i *moralność* masońska, jest przeczeniem wszelkiego prawa Bożego naturalnego i objawionego: ponieważ sekta nie uznaje Boga jako Prawodawcę i Sędziego, ani wolnego i Bogu poddanego stworzenia, ani sankcji praw przez karę i nagrodę. Masońskie prawo naturalne i moralne, jest to prawo, wedle którego ciała niebieskie krążą, a rośliny, drzewa, wszelkie gatunki zwierząt, nie wyłączając człowieka, rosną, konserwują się, mnożą i wzajemnie się niszczą, wedle niezmiennych i ślepych praw fizycznych, którym opieranie się jest głupotą. A więc gdy cię jaki p. mason obdziera, chce otruć, podpalić, zabić itp. to wielce *głupio* robisz, jesteś *obskurantem* i *zacofanym*, jeżeli stawiasz albo chcesz stawiać mu opór, lub pociągać go do odpowiedzialności za to, boć on ci wyświadcza albo chce wyświadczyć tę *łaskę* i *dobrodziejstwo* wedle *nieugiętych* praw *Natury-Boga*.

Radzić się swoich skłonności i popędów, i iść za nimi, to znaczy spełnić życzenie natury i dobro moralne, a sprzeciwiać się popędom natury, jest to moralność psuć i tyranizować.

Teraz już łatwo zrozumieć co to sekta poczytuje za rzecz świętą i dlaczego niewtajemniczonych *profanami* (świeckimi) nazywa. Trzeba więc dobrze pamiętać, na sztuczność mowy, żeby się nie dać oszukać. Dalej podobne zobaczymy nadużycie wyrazów: *wolność, poważanie, tolerancja*.

Jakie drzewo, taki owoc; jakie zasady myślenia, taka też wiara i moralność ludzi. Jak dym gęsty albo para wzniosłszy się wyżej głowy naszej, pozbawia nas widoku rzeczy nawet blisko będących, tak zupełnie podobnie i zepsutego serca wyziewy zasłaniają pojęcie Boga i wtedy człowiek bezbożnieje i w końcu mówi w sercu swoim: *Nie masz Boga. Tylko to twoje, co użyjesz*. Nikt jeszcze, jak świat stoi światem, będąc czystych obyczajów, nie utracił i nie zbrzydził sobie wiary i jej przepisów, i nie wyrzekł się Boga. Bezbożność rodzi się z rozpusty, i postępowi niemoralności czyli rozpusty, odpowiada postęp w bezbożności i okrucieństwie serca. Ludy upadłe najniżej pod względem moralnym, są zarazem najbezbożniejszymi i najokrutniejszymi. Masoneria poczęła się i wyrosła z rozpusty, utrzymuje się i rośnie przez rozpustę, więc też i doszła już i coraz dalej to bardziej dojdzie do najpotworniejszego i najplugawszego ateizmu. I dlatego już dzisiaj im który z jej członków jest większym rozpustnikiem i straszliwiej psuje młodzież i żarliwszą pała nienawiścią ku katolicyzmowi, tym jest lepszym i cnotliwszym masonem, a podobny profan tym zdatniejszym do Zakonu masonerii. Takich masoneria ludzi nazywa swoim *światłem, apostołami, silnymi dźwigniami, wzorami* dla jej członków, i wielbiąc ich *cnoty*, wynosi pod niebiosa. Ostatni *hebes* (głuptak), od razu staje się *geniuszem* gdy masonem zostaje.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 19-22.



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Że dla dojścia do tego uspokojenia, dusza winna wszelkich ludzkich pociech zaniechać

Droga wiodąca do uspokojenia, którego nic zamieszać nie może, prawie nieznaną jest światu. Na niej z podobnym zapałem przyjmujemy utrapienia, z jakim światowi rozkosze witają; na niej ubiegamy się o wzgardy i upokorzenia, podobnie jak tamci o zaszczyty i chwałę; tak na niej zadowoleni jesteśmy, widząc się opuszczeni i osamotnieni, jak cieszą się ludzie świat miłujący, będąc poszukiwanymi, pieszczonymi i szacowanymi od wielkich.

Przecież wyznajemy w najgłębszej pokorze, jedyne i święte pragnienie, być znanymi, widzianymi, pocieszanymi i wspieranymi przez samego Boga.

Dusza chrześcijańska, uczy się na tej drodze zostawać sama ze swoim Bogiem, i tak jest silną Boską Jego obecnością, że nie masz przykrości, udręczeń na jakie by się nie odważyła, dla Jego miłości i chwały.

Uczy się tam, że cierpienie znosi grzech, że zasmucenie zniesione cierpliwie, skarbem jest dla wieczności i że współboleć z Jezusem Chrystusem, powinno stanowić jedyne pożądanie duszy, pragnącej mieć jakieśkolwiek podobieństwo do swojego Boskiego wzoru. Nauczają tam, że kochać samego siebie, pełnić własną wolę swoją, iść za poruszeniem swych zmysłów, zaspakajać swe żądze, a gubić się, znaczy jedno i toż samo.

Że nie powinniśmy wykonywać nawet dobra, do którego wola własna nas wiedzie, dopóki onegoż woli Bożej nie poddamy w prostocie i pokorze serca, z gotowością to tylko czynić, co rozporządzi Majestat Jego, bez żadnego szukania samych siebie.

Często bierzemy się do wykonywania dobrych uczynków, powodowani fałszywymi światły, lub nierozważną gorliwością; częstokroć znajdujemy w sobie fałszywych proroków, którzy pod postacią owiec, ukrywają drapieżnych wilków.

Lecz dusza pozna ich po owocach, jakie wydają; gdy się poczuje zatrwożoną i zaniepokojoną, gdy spostrzeże jak się zmniejszyły jej uczucia pokory, jak

rozproszyło skupienie, jak ją spokój i uciszenie opuściły; na koniec gdy spostrzeże, iż w jednej chwili straciła to, co za pośrednictwem długiego czasu i pracy nabyła.

Zdarza się niekiedy upaść na tej drodze; wtenczas potrzeba się upokorzyć, wtenczas pokora nas podnosi i podaje nam postanowienia większego nad sobą na potem czuwania.

Dusza może również doznawać niekiedy napaści pokus, lecz nie powinna się mieszać; zwolna i bez wysilenia od nich się wyzwalać, powinna do pierwszego powrócić uciszenia, unikając wszelkiego zbytku, bądź radości, bądź smutku.

Na koniec, jedna tylko rzecz pozostaje nam do wykonania, to jest: powinniśmy zachować duszę naszą spokojną, czystą i bez zmazy przed Bogiem; a znajdziemy Go wpośród nas i poznamy własnym doświadczeniem, że Boska wola Jego zmierza zawsze do dobra i pożytku stworzeń swoich.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 204-206.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

